Nr. 47. Kraków, Czwartek 19 Listopada 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Parlament ma być w styczniu rozwiązanym, a nowe wybory w marcu przeprowadzone. Taka kombinacya została z Wiednia roztelegrafowana jako „pewna“.

Wedle tej pogłoski musiałby ten zgrzybiały parlament przebiczować budżet do nowego roku!

Blisko 700 milionów guldenów tegorocznego budżetu ma przejść przez Radę państwa w podskokach niemal, dlatego, że hr. Badeni nie chce zadowolnić się tymczasowem prowizoryum na 3 miesiące! Robotnicze i ludowe wogóle to pieniądze, a jednak robotnicy nie mają w parlamencie ani jednego posła!

Oczywiście, że nie ma żadnych pewnych wiadomości o tem, czy rząd przedłoży sejmom prawo wyborcze do rozstrzygnięcia, aby zapewnić tajne i bezpośrednie wybory. Co do tego otoczył się hr. Badeni nieprzeniknioną chmurą, ale po 700 milionów wyciąga rękę w bardzo pospiesznem tempie....

Hr. Badeni miał odpowiedzieć na niemiłe pytanie na początku tego tygodnia. Krótka historya tej sprawy jest następująca. „Arbeiterzeitung“ wiedeńska, pismo polityczne najdzielniej dzisiaj redagowane, umieściło notatkę, że hr. Badeni obiecał bezkarność bogatym fabrykantom, skarżącym się u niego na to, że ścigają ich za usuwanie się od opłat asekuracyjnych za swoich robotników do zakładu ubezpieczeń od wypadków.

Prokurator notatkę tę skonfiskował i wyświadczył tem hr. Badeniemu najgorszą przysługę, bo p. Pernerstorfer przytoczył całą notatkę w interpelacyi, w której żądał ścisłej odpowiedzi...

Hr. Badeni też musiał tej odpowiedzi udzielić. Dziwnie ona wypadła. Hr. Badeni musiał przyznać, że fabrykantów, oszukujących zakład ubezpieczeń świadomie, należy uważać jako oszustów i karać wedle kodeksu karnego. Ale też zaraz uspokoił opinią tych panów oświadczeniem, że należy ich oszczędzać, skoro by się pokazało, że nieprawidłowości powstały tylko z niedbalstwa lub przeoczenia. Zdawałoby się, że takie uspokojenie było potrzebne. Tymczasem na 2.000 doniesień wytoczono tylko fabrykantom tylko 15 (!) procesów karnych.

To chyba niezbyt surowe postępowanie rządu, aby aż uspokajać osobną deputacyą fabrykantów.

O przymusowej asekuracyi od ognia rozprawiał parlament na ostatnich dwóch posiedzeniach i można się spodziewać że sprawa ta w latach najbliższych będzie bodaj połowicznie załatwioną. Sprawa ogólnej asekuracyi porusza najbardziej całe gniazdo prywatnych interesów różnych towarzystw asekuracyjnych i dlatego nie można się spodziewać rzeczywistego ubezpieczenia obowiązkowego ze współudziałem państwa i kraju. Chodzi o to, aby przez wciągnięcie wszystkich, zmniejszyć ryzyko ubezpieczenia i premią pojedynczego członka. Nie przez tworzenie zatem nowych stowarzyszeń, choćby krajowych, lecz przez złączenie rozdzielonych grup asekurowanych możebny jest jakiś większy postęp. Oczywiście, że ten parlament nie doprowadzi sprawy do niczego.

Ostatniem jego tchnieniem ma być budżet i nic więcej; po tej zaś agonii, śmierć...

Koncentracyą w tył rozpoczynają ks. biskupi. Na dowód niech posłuży następujące pismo, rozesłane przez ks. Łobosa do proboszczów dyecezyi tarnowskiej.

L. 4.082. Uwzględniając niewiadomość niektórych wiernych, którzy mimo *Naszego* zakazu czytają pisma peryodyczne przez Stojałowskiego i innych pisarzów tego samego rodzaju, wydawane, **pozwalamy niniejszem** tychże wiernych, gdy do św. trybunału pokuty przyjdą i prawdziwie skruszeni będą i poprawę przyrzekną, sakramentalnie rozgrzeszać.

Również dla zapobieżenia większemu złemu rozporządzamy, że nie należy z którymkolwiek z tych, dopiero co wspomnianych zbłąkanych wiernych, postępować jakoby z wyklętym; czyli nie należy upierać się przy klątwie!

Z Ordynaryatu biskup. w Tarnowie 6. list. 1896. *† Ignacy biskup.*

Aby zaś być dokładnymi, przytaczamy i łaciński oryginalny tekst:

No. 4082. Parcentes ignorantiae quorundam fidelium, qui non obstante Nostra prohibitione legunt scripta periodica a Stojałowski ejusdemque farinae scriptoribus publicata, permittimus praesentium tenore eosdem fideles, sicubi ad s. poenitentiae tribunal accesserint, ac vere poenitentes et contriti fuerint et emendationem in futurum promiserint, sacramentaliter absolvere.

Item ad avertenda majora mala ordinamus, non esse contra aliquem ex istis modo dictis fidelibus in errorem seductis, tamqam contra excomunicatos procedendum, seu non esse excomunicationem urgendam.

Ab Ordinar. eppali Tarnoviae 6/11 1896.

† Ignatius Eppus.

A więc czuje sam wielebny Ignacy, że za daleko zaszły już stosunki i trąbi do odwrotu! Spodziewamy się, że inni biskupi poprawią się i cofną. Czas też już najwyższy...

Niesmaczny proces toczył się ubiegłego poniedziałku przed krakowskim sądem przysięgłych. Dwóch profesorów uniwersytetu zaskarżyło redaktora „Głosu Narodu“ p. Ehrenberga o to, że ich nazwał „bezwyznaniowcami“. P. Ehrenberg sądził w swojem kołtuńskim obskurantyzmie, że dotknie tem słowem ciężko pp. profesorów nauk przyrodniczych, którzy występują zarazem jako dyletanci „postępowo-demokratyczni“. I nie omylił się, bo został za to zaprowadzony przed kratki sądowe.

Tutaj wystąpił znów adwokat dr. Abłamowicz z takiemi aluzyami i przymówkami do osoby oskarżonego, że podziwiamy wprost spokój p. przewodniczącego radcy Stebelskiego, który temu gadatliwemu zjadliwcowi pozwala napadać w sądzie na osoby w sposób niesłychany. Żaden dziennikarz brukowy nie pisał tak, jak w sądzie pozwala sobie mówić łysy ten adwokat. Ten stary człowiek mógłby być nieco poważniejszym, a przynajmniej powinienby go to tego skłonić — trybunał.

Wywlekał p. Abłamowicz przeszłość, przepowiadał przyszłość oskarżonego, udzielał niedorzecznych morałów całej prasie i to wszystko za to, że kogoś nazwano „bezwyznaniowym“, tj. postawił się najpierw na stanowisku zacofanego klerykała antysemity, aby módz uczuć się obrażonym! Ustawy pozwalają każdemu być bezwyznaniowym i wielu szlachetnych i rozumnych ludzi korzysta z te-

---

MARCELI PRÉVOST.

WILCZA HANUSIA.

(Dokończenie.)

Wawrzyniec chciał się podnieść i chwycić za strzelbę; musiał jednak znowu usiąść, znużony bólem.

Hanusia chwyciła strzelbę, wycelowała i wypaliła. Szarpnięcie wstecz zmieniło kierunek lufy. Kula nie trafiła wilka, który uciekł na lewo od drogi. Wkrótce potem słychać było jego wycie w pewnej odległości. Inne wilki mu odpowiadały.

Księżyc wyłonił się z za chmur i oświecił nagle ponurą gęstwinę. I teraz ujrzeli Wawrzyniec i Hanusia coś strasznego: na odległość strzału siedziało pięć wilków na tylnych łapach na poprzek drogi. Jeden z nich najodważniejszy, powoli się zbliżał.

— Słuchaj — rzekł Wawrzyniec — strzel do tego, który się zbliża. Gdy ci się uda go ubić, pożrą go inne a nas zostawią w spokoju.

Wilk maszerował małymi krokami. Można już było widzieć jego krwawe ślepia, jego kościsty grzbiet, jego otwartą, dyszącą paszczę.

— Trzymaj kolbę silnie — zawołał Wawrzyniec. — Chodź tu!

Nastąpił wystrzał, wilk podskoczył w bok i padł bez jęku trupem na ziemię. Reszta wilków rozpierzchła się natychmiast.

Pobiegnij szybko — rzekł Wawrzyniec — i zaciągnij go, ile tylko możesz, jak najdalej. Jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło. Inne wilki wrócą po niejakim czasie.

Poszła, a on wołał za nią: Odetnij bestyi głowę, ale prędko.

— Masz nóż? — spytała Hanusia.

— Tak, za pasem.

Był to prawdziwy nóż myśliwski z krótką rękojeścią i szeroką klingą. Wzięła go i pobiegła do zwierzęcia, by nim odciąć głowę. Gorąca krew tryskając, plamiła jej ręce, odzienie a nawet twarz. Po odcięciu głowy ciągnęła daleko, jak mogła, drgający tułów, znacząc drogę krwawemi śladami. Potem wróciła z zakrwawioną, brudną głową w ręku.

Stało się to, co przepowiedział Wawrzyniec. Zapach krwi zwabił znów nastraszone wilki. Wróciły wszystkie pięć. W blasku księżyca iskrzył się śnieg, a w fantastycznej bajce, ujrzeli oboje straszliwe stado bestyj, rozszarpujących ścierwo. Biły się i kąsały nawzajem, aż nie zostało nic, ani trochę włosów, ani nawet kość.

Tymczasem Wawrzyńca zaczęła szalenie noga boleć. Hanusia, której nerwy były zupełnie wyczerpane, walczyła daremnie ze zmęczeniem i sennością. Dwa razy upuściła strzelbę, którą trzymała w ręce. Gdy wilki skończyły swą ucztę, zaczęły znowu się zbliżać. Dziewczę strzeliło dwa razy w kupę.

Strętwiałe palce odmawiały jej atoli posłuszeństwa. Nie mogła już nimi ruszać. Za każdym strzałem uciekała zgraja na jakie sto metrów wzdłuż drogi, na chwilę stawała, a potem wracała znowu...

Poznali, że zbliża się już ich koniec, że muszą umrzeć. Hanusia opuściła ramiona. Nie chciała porzucić rannego. Siadła u jego boku, otuliła się jego płaszczem, uścisnęła swego kochanka, głowę zbliżyła do jego ust, i tak oczekiwali oboje śmierci.

Mieli szczególne halucynacye. Zdało im się, że wróciły słodkie noce letnie, kiedy to szumiący, liściasty las ułatwiał im schadzki. Potem nagle zjawiły się nagie, bezlistne krzaki, oświetlone białym, iskrzącym się śniegiem, a zewsząd zbliżały się postacie z błyszczącemi oczyma i otwartemi paszczami, aby ich pożreć.

Ale Hanusia i Wawrzyniec uniknęli szczęśliwie tej strasznej śmierci. Przypadek chciał, że w tym czasie wracałem powozem z Saint-Bonnet od chorego. Ja powoziłem, służący zaś trzymał strzelbę i obserwował bacznie drogę. Nasze dzwonki nastraszyły widocznie wilki, gdyż nie zastaliśmy ani jednego. Blisko wiązu, pod którym spali Wawrzyniec i Hanusia, skoczyła nasza klacz w bok, co zwróciło naszą uwagę. Zeskoczyłem na ziemię i przy pomocy służącego podnieśliśmy oboje biednych dzieci, sztywnych i bez życia. Ułożyliśmy je na wozie, owinąwszy starannie we wszystkie koce, jakie posiadaliśmy. I krwawą głowę wilka wzięliśmy również ze sobą.

Było już około siódmej godziny rano, kiedy przybyliśmy do Vigne. Dzień rozpostarł się nad okolicą, która wyglądała jak błyszczące szkło i miękki aksamit. Dzierżawcy i połowa czeladzi p. Rogera przestraszeni zniknięciem Hanusi, wyszli naprzeciw nas.

W wielkiej kuchni, w której owego wieczora przy wesołym ogniu obiadowaliśmy, odtajali Wawrzyniec i Hanusia o tyle, że mogli opowiedzieć wypadki owej nocy.

Jeden z nas zapytał:

— A później, doktorze, czy pobrali się?

— Tak, — odparł gospodarz. — Po przygodzie z wilkami postanowili rodzice Hanusi wydać swoje dziecko za Wawrzyńca. Wesele odprawiono na wiosnę, a suknię ślubną kupiła sobie Hanusia za owych 50 franków, które dostała w nagrodę za głowę wilka.

...Doktor umilkł. Zapadła noc. Gwiazdy na ciemno-niebieskiem tle odbijały się w wodzie. Gęste, nieruchome, ciemne krzaki wyglądały jak wierzchołki gór. Widzieliśmy, jak Wilcza Hanusia ubrała obu chłopców i z najmłodszem dzieckiem na ręku szła ku domowi. Przechodząc koło nas, uśmiechnęła się do doktora. Doktor rzekł: Dobry wieczór, Hanusiu.

go prawa, stanowiącego zdobycz nowszych czasów. Jeżeli tego nie rozumie p. Ehrenberg, to jest on zwyczajnym zacofańcem, żyjącym z tej ciemnoty filistrów, ale rozumni ludzie powinniby nad nim raczej litować się — a nie skarżyć go do sądu.

Naturalnie, że przysięgli uwolnili p. Ehrenberga 11 głosami i udzielili nauczki wielu ludziom w stylu p. dra. Abłamowicza.

Kula karabinowa, którą dzieciaki rozbiły szybę urzędnikowi prokuratoryi r. Kalitowskiemu, ubezwładniła „*Audaxa*“ do tego stopnia, że nie napisał już ostatniej swoich uwag w „Głosie narodu“..... Redakcya tego pisma, zatrwożona naszą notatką z Nru. 45 usiłuje twierdzić, że to p. Ehrenberg pisał cięte niedzielne „uwagi“. Otóż nie możemy w to uwierzyć z tego głównego powodu, że p. Ehrenberg nie ma do tego dość zdolności i owej bystrości umysłu potrzebnej do napisania dobrego fejletonu tygodniowego.

P. Ehrenberg, „odpowiedzialny redaktor“, brał tylko taki udział w pracy, że przepisywał na czysto manuskrypt „*Audaxa*“ i dawał go do druku. Pracowitość i pilność były zawsze udziałem tego młodego człowieka.... Ale dowcipu Pan Bóg mu nie dał.

„*Audaxowi*“ zaś radzimy szczerze pisywać i nadal fejletony. Każdy z nich będzie teraz tem chętniej czytywany, im pewniej wiedzieć będą ludzie, kto je pisze. Tak przynajmniej każe zasada jawności w prasie.

Papież nie wyklął ks. Stojałowskiego.

Pod tym tytułem umieszcza jeden z księży artykuł w naszem bratniem piśmie „Nowym Robotniku“. Wyjmujemy z tego artykułu najważniejsze ustępy, oparte na prawie kościelnem i na znajomości odnośnych stosunków.

Oczekujemy oczywiście od ks. Puzyny i jego podwładnych wyjaśnienia w tej sprawie, bo oni właśnie jako tłumacze praw kościelnych są do wyświetlenia prawdy zobowiązani moralnie.

Oto główne ustępy owego artykułu:

Według ustaw kościelnych, klątwa, będąc najcięższą z kar kościelnych, powinna być wymierzana za ciężkie tylko przewinienia. W średnich wiekach często w tym względzie działy się nadużycia: zdarzało się, że zwierzchnicy kościelni posługiwali się exkomuniką, aby znaglić do ustępstw lub świadczeń, nie mających związku z prawami kościoła, że popierali nią nieraz własne roszczenia. Ustawy kościelne, szczególnie sobór trydencki, potępiają stanowczo takie nadużywanie ekskomuniki: nie wolno wypowiadać jej w własnej sprawie, dla dogodzenia osobistym interesom, i nigdy inaczej jak po dojrzałej rozwadze i w ostatecznym razie, gdy kto ciężko wobec kościoła zawinił, a inną drogą niepodobna przywieść go do poprawy. [*Quamvis excommunicationis gladius nervus sit ecclesiasticae disciplinae, et ad continendos in officio populos valde salutaris: sobrie tamen, magnaque circumspectione exercendus est, cum experientia doceat, si temere, aut levibus ex rebus incutiatur, magis contemni, quam formidari, et perniciem potius parere quam salutem* (Trid. sess. 25 c. 3. d. reform.) Według dawniejszego prawa kościelnego klątwa w ścisłem znaczeniu *excommunicatio major s. anathema* była zupełnem wykluczeniem ze społeczeństwa kościelnego, mieściła więc w sobie właściwie zakaz wszelkiego obcowania z wyklętym, nawet w stosunkach powszedniego życia [*Si pro delictis anathema quis efficiatur, Os, orale, vale, communio, mensa negatur* (tj rozmowa, uczestnictwo w nabożeństwie, oznaki poszanowania, wspólność interesów, stosunki towarzyskie) *C. 32. 107. C. 11. qu. 3. c. 2. X. de expetionibus II. 25. Glossa ad c. 3. h. t. in VI. to*]. Pod tym jednak względem prawo kościelne, porzucając dawną surowość, **do coraz łagodniejszych postępowało zasad**. I tak pierwotne prawo karało obcowanie z wyklętymi wielką ekskomuniką, późniejsze w licznych wypadkach pozwoliło bezkarnie obcować z wyklętym, mianowicie osobom związanym z nim ścisłymi węzłami rodzinnymi, jako to przedewszystkiem małżonce i dzieciom, dalej wogóle wtedy, gdy tego wymaga dobro duchowe wyklętego, konieczna potrzeba lub szczególny stosunek zależności. Dalej jeszcze poszedł papież Marcin V, uchylając na soborze kostancyeńskim (bulla *Ad evitanda* z r. 1418) zakaz obcowania z tymi, którzy nie zostali wyklęci po imieniu i w wyroku publicznie ogłoszonym. Na tej podstawie odróżniano odtąd *excomunicati vitandi*, tj. wyklęci, których z podanymi powyżej wyjątkami unikać należy, i *excomm. tolerati*, z którymi obcować wolno. Wreszcie za naszych czasów papież Pius IX bullą z dnia 15. października 1869 *Apostolicae Sedis moderationi convenit* zreformował z gruntu w duchu postępowym postanowienia co do ekskomuniki i innych cenzur kościelnych. *Vitandi* są wprawdzie zawsze jeszcze w myśl konstytucyi Marcina jedynie imiennie wyklęci, *qui nominatim sunt denuntiati*. **Ale obcowanie z nimi uważa się jedynie jako przekroczenie obowiązków sumienia**, a tylko wyjątkowo w przypadkach konstytucyi *Apostolicae Sedis* wyraźnie wymienionych, podpada pod rygor prawny i pociąga za sobą skutki z prawa kościelnego. Mianowicie:

a) W razie klątwy przez Papieża *nominatim* wyrzeczonej **wpada w klątwę każdy, kto wyklętemu pomocny jest w popełnianiu zbrodni kryminalnej***);

b) Takaż klątwa spotyka **duchownego** który świadomie i dobrowolnie przypuszcza do nabożeństwa lub w ogóle pełni funkcye duchowne dla tych, *co nominatim* przez papieża są ekskomunikowani**);

Każda klątwa, bez względu czy ją orzekł papież, czy jaka inna władza, pociąga dla ekskomunikowanego skutki jednakie; ogromna natomiast zachodzi różnica w skutkach dla tych, co obcują z ekskomunikowanym imiennie (*nominatim*) od papieża, a ekskomunikowanym przez kogo innego, a nie przez papieża. Widzimy, że obcowanie z ekskomunikowanym jest zakazane, jednak obcowanie z ekskomunikowanym **uważa się jedynie jako przekroczenie obowiązków sumienia, a nie pociąga ani klątwy ani żadnej innej kary dla obcującego — z jedynym wyjątkiem, gdy ekskomunikę orzekł papież.**

Obecnie pozostaje nam jeszcze wykazać, iż klątwa orzeczona na X. Stojałowskiego, nie pochodzi od samego papieża, a tem samem obcowanie z X. Stojałowskim według prawa kościelnego jest tylko grzechem w obliczu Kościoła, ale **żadnych innych następstw nie pociąga**, a przedewszystkiem nie pociąga żadnej ekskomuniki — jak chce X. Puzyna.

Klątwę na X. Stojałowskiego wydała kongregacya kardynalska inkwizycyi (*Sacra Congregatio Romanae et universalis inquisiticnis*) w dniu 5 sierpnia 1896 i uczyniono w niej wzmiankę, iż ekskomunikę orzeczono za wiedzą i zezwoleniem papieża, tak, iż każdemu nie znającemu dokładnie przepisów prawa kościelnego zdawaćby się mogło, iż X. Stojałowskiego wyklął sam papież, i że przeto wszelkie obcowanie z X. Stojałowskim pociąga za sobą okropne skutki, tj. ekskomunikę. **Otóż płonne są takie obawy.** Właściwe posiedzenie kongregacyi inkwizycyi odbywa się we czwartek, a mianowicie zawsze w obecności papieża; poprzedzają je dwa inne przygotowawcze posiedzenia. Z tych pierwsze odbywa się w poniedziałek w pałacu kongregacyi; kardynałowie nie biorą w niej udziału lecz zbierają się tutaj wszyscy oficyałowie i konsultorowie kongregacyi. Na tem posiedzeniu przedstawiane bywają sprawy przychodzące i rozbierane są przedmioty, które należy przedstawić na następnem zgromadzeniu kardynałów. Drugie posiedzenia odbywają się **co środa** w klasztorze dominikanów *supra Minerva* zwanym. Zasiadają sami kardynałowie i asesor, który stojąc przedstawia im sprawy i świeżo nadeszłe papiery odczytuje; po rozważeniu ich przez kardynałów, wchodzą konsultorowie i zdanie swoje objawiają, a kardynałowie decydują. Jeżeli jednak sprawa jest ważniejsza, odraczają takową do kongregacyi czwartkowej. Decyzyę kardynałów tegoż samego dnia (we środę) asesor przedstawia papieżowi, a potem dekreta zostają promulgowane w imieniu kongregacyi kardynałów, ze wzmianką o relacyi uczynionej papieżowi. Sprawy ważne bywają rozpatrywane dopiero na posiedzeniu czwartkowem w pałacu papieskim i bywają tutaj ostatecznie rozstrzygane pod przewodnictwem papieża. Dekrety ze środy bywają redagowane w sposób następujący: *Feria IV. die... mensis... S. Congregatio Eminentissimorum et RR. S. R. E. Cardinalium Inquisitorum, habita in conventu... post examen Theologorum ad id deputatorum, facta relatione ad Sanctissimum praesenti declarat etc.*

Natomiast brzmią dekrety, które bywają wydawane na właściwem posiedzeniu kongregacyi (we czwartki): *Feria V. die.... mensis.... in generali Congregatione in palatio Apostolico coram SS. D. N. et Em. et RR. Cardinalibus in tota republica Christiana contra haereticam pravitatem Inquisitoribus; SS. Pater, auditis votis eorundem, statuit ac decrevit.* — **Klątwa na X. Stojałowskiego nosi datę dnia 5 sierpnia 1896, a zatem orzeczoną była na posiedzeniu, na którem papież nie był obecny**, i chociaż w ekskomunice powiedziano, iż o uchwale kongregacyi inkwizycyi wyklinającej X. Stojałowskiego, uczyniono relacyę papieżowi i papież, jak zawsze, relacyę przyjął do wiadomości, czyli zgodził się na zapadłe uchwały, mimo to ekskomunika ta — jak to nie ulega wątpliwości — nie została orzeczona przez papieża, lecz jest wyłącznie aktem kongregacyi kardynałów, na którym papież nie był obecny i nie ma w ekskomunice słów *SS. Pater, auditis votis eorundem, statuit ac decrevit*, czyli innem słowy X. Stojałowski nie został wyklęty w dniu 5 sierpnia 1896 przez samego papieża i dlatego obcowanie z wyklętym X. Stojałowskim — choć nie poprzestaje być grzechem — **nie pociąga żadnej ekskomuniki na obcujących**, jak wyżej wyłuszczyliśmy znaczenie obcowania w duchu obecnego ustawodawstwa kościelnego. Jakże więc smutnie wygląda wobec tego X. biskup Puzyna i wierne mu piśmidła, głoszące, iż X. Stojałowskiego papież wyklął i że biada każdemu, kto się z X. Stojałowskim wdaje! Inaczej też wyglądają akta, którymi papieże rzucali klątwy na różnych występnych, że tylko wspomniemy o ekskomunice wydanej na Lutra. Otóż papież rzucając klątwę wydaje bullę ekskomuuikacyjną — np. wówczas przeciwko Lutrowi w dniu 15 ezerwca 1520 poczynają się od słów *Exsurge Domine et iudica causam tuam* — i tylko wtedy należy uważać ekskomunikowanego za ekskomunikowanego imiennie (*nominatim*) od papieża. Gdzież więc miłość chrześcijańska u tych, co twierdzą, iż „papież Leon XIII. wyklął X. Stojałowskiego, jak niegdyś papież Leon X. wyklął herezyarchę Lutra“? Gdzież akt, którym papież Leon XIII. sam wyklina X. Stojałowskiego? Gdzież bulla ekskomunikacyjna?

Nie ma jej i nie będzie.

Kto chce się przekonać o prawdziwości powyższego przedstawienia co do przepisów prawa kościelnego, niechaj zajrzy do pierwszego lepszego *compendium* prawa kościelnego. X. biskup Puzyna niechaj daruje, iż podległy mu niegdyś kleryk ośmiela się pisać do pism socyalistycznych i wykazywać nagą prawdę. *Amicus Plato, magis amica veritas.*

Już po napisaniu powyższego wyjaśnienia doszła nas wiadomość, iż X. Puzyna zakazał duchowieństwu brać udział w pogrzebie Michny z powodu, iż zdaniem X. Puzyny Michno, obcując z ekskomunikowanym X. Stojałowskim, sam popadł w ekskomunikę, a kościół pozbawia pogrzebu chrześcijańskiego ekskomunikowanych. Dziś prawo kościelne pozbawia pogrzebu chrześcijańskiego niewiernych, wyklętych, samobójców i poległych w pojedynku. Gdy zaś chodzi o należących wprawdzie do kościoła, lecz z powodu ciężkich występków nie zasługujących na pogrzeb religijny, zaleca się sprawę ich rozebrać sumiennie i przyjąć łagodzące okoliczności. Michno nie popadł w klątwę obcując z X. Stojałowskim, gdyż obcowanie z ekskomunikowanym X. Stojałowskim wówczas jedynie pociągałoby za sobą ekskomunikę, gdyby — jak wykazaliśmy — sam papież wyklął był imiennie X. Stojałowskiego; skoro zaś ekskomunikę na X. Stojałowskiego rzucił nie sam papież, lecz kongregacya inkwizycyi, przeto Michno obcując z ekskomunikowanym X. Stojałowskim nie mógł popaść — jak również wykazalismy — w żadną ekskomunikę, — ale dopuścił się jedynie wobec kościoła grzechu. Czy zaś grzech ten był tak ciężkim występkiem, iżby zmarłemu wypadało aż odmawiać pogrzebu, nie trudno rozstrzygnąć. Zresztą przez odmówienie obrzędów bynajmniej nie wygłasza kościół wyroku potępienia na zmarłego, tak samo jak wyprawienie choćby najwspanialszego pogrzebu nie jest wcale kanonizacyą.

*) *Excommunicationi latae Sententiae Romane Pontifici reservatae subjacere declaramus: — 16. Communicantes cum excomunicato nominatim a Papa in crimine criminoso, ei scilicet impendendo auxilium vel favorem.*

**) *Excomunicationi latae sententiae Romano Pontifici reservatae subjacere declaramus: — — — 17. Clericos scienter et sponte communicante in divinis cum personis a Romano Pontifice nominatim excommunicatis et ipsos in officiis recipientis.*

Jezuicka filantropia.

Ks. Jan Badeni T. J. zajął się w ostatnich czasach ruchem socyalnym. Zajęcie to miało u niego bardzo wyraźną jednę cechę: oto należy on do tych narzędzi kapitalizmu, które mają za żadanie obałamucić ruch ladowy i sprowadzić go z torów poważnej polityczno-społecznej walki na drogę mdłych frazesów filantropijnych. Z rewolucyjnych elementów robotniczych chcą jezuici zrobić obrzydliwych świętoszków. Przyłapany kilkakrotnie na tej robocie przez socyalistów, odpowiadał ks. Jan Badeni, że uważa jałmużnę, jako środek na nędzę masową. Jałmużna wedle niego, to pierwsza cnota religijna, a życie z jałmużny powinnoby być poczytywane za zaszczyt w chrześciańslwie.

Obecnie też mamy przed sobą artykuł ks. Badeniego na temat krakowskiego żebractwa

i żebraków napisany w *Przeglądzie powszechnym* pt. „Obrazki z krakowskiej nędzy“.

Żałujemy bardzo, że nie możemy artykułu ks. jezuity przedrukować dla przestrogi robotników, aby ci poznali, jak strasznie nisko upada człowiek biedny, skazany dzisiaj na życie z jałmużny! Ks. Badeni nawet sam nie wie, jaki niszczący wyrok podpisuje na siebie, gdy na nędzę społeczną radzi jałmużnę, jako lekarstwo. Z wielką dozą błazeńskiego cynizmu (co i w mowach szanownego księdza daje się spostrzedz) opisuje autor różne rodzaje dziadów i dziadówek. Z uśmiechem dobrego prawdziwie humoru opisuje polowanie policyantów za żebrakami i żebraczkami, a nawet na bardziej natrętne rodzaje żebraków podaje publiczności sposoby niezawodne. Tak np. wobec natręctwa „patryotycznych“ żebraków podaje ks. jezuita Jan Badeni „doświadczoną i jedyną odpowiedź: Idź i wieszaj się, a jeśli sznurka nie masz, to ci go pożyczę“.

Czytamy tę radę księdza i sługi Chrystusa Pana na str. 195 „Przeglądu powszechnego“ za Listopad 1896!!

Inny znów pobożny i poważny brat zakonny“ mówi: Gdyby zebrać wszystkie sobotnie baby na jeden wóz i potopić, nie byłoby wiele szkody“.

To znów czytamy na str. 201!... Nie ma co mówić, — jałmużna doprowadziła masy do tak strasznego upadku, że jako dalsze środki zna ks. Badeni już tylko sznurek lub głęboką rzekę...

Członkowie „Przyjaźni“, kierowanych przez ks. Badeniego mają przed sobą piękną perspektywę, jeżeliby zechcieli polegać na księżej jałmużnie. Kiedy się już zdemoralizują i staną natrętnymi, gotowi otrzymać od swego „ojca duchownego“ słodziutką odpowiedź: „Powieście się moi kochani, lub utopcie, jeżeli wolicie“... Jak ten człowiek musi kochać cierpiącą ludzkość, jeżeli może z cynizmem ajenta policyjnego pisać w „poważnem“ piśmie takie rzeczy! Jak wyglądają jego czytelnicy, skoro na coś podobnego pozwalają?

Z jego stanowiska zarzut ten jest mniej ciężkim. Kto przyzwyczaił siebie i drugich do tego zapatrywania, że nędza i dziadowstwo, występek i zbrodnia z nich płynąca, to zjawiska naturalne i na wieki konieczne, kto na kazaniach woła, że „bogaci i ubodzy być muszą“, bo taka wola boska, kto to wszystko, co się u dołu dzieje, przypisuje złośliwości samychże biedaków, ten musi z zimną krwią patrzeć na te kurcze nędzy, na te orgie zepsucia. Cynizm zaś, to już dodatek wesolutkiego księżyny, przedstawiającego się narodowi z trybuny często w postaci płytkiego kpiarza, mówiącego dla ubawienia słuchaczy.

Jałmużna, to dzisiaj niezdrowe pole, na którem wyrasta obłuda biednych i cynizm bogaczów, to grunt bagnisty, rodzący gorączki i utrzymujący tłumy biedaków na to, aby mieć w nich najtańszy materyał do wyzyskiwania. Kto ją stawia na pierwszem miejscu, jako środek leczniczy na nędzę, ten nietylko nędzy nie usuwa, ale przeciwnie chce ją zrobić czemś stałem, wiecznem...

O ileż mądrzej i szlachetniej brzmią żądania socyalistów, dążące do ubezpieczenia pracujących na wypadek choroby lub starości!

Ale my, którzy te żądania stawiamy, bywamy oszczekiwani jako „bezbożnicy“; ci zaś, co biednym radzą topić się lub wieszać, nazywają się podporami chrześciaństwa.....

Ksiądz Migdał przed sądem.

Dnia 17 listopada odbyła się w Krakowie przed sądem przysięgłych rozprawa tow. Mikołaja Ślepickiego, oskarżonego o występek obrazy czci z 487. Oskarżycielem był ks. Zygmunt Migdał, który uczuł się obrażonym artykułem, umieszczonym w „Naprzodzie“ z dnia 2 maja 1896. W artykule tym podane było zażalenie parafian do konsystorza przeciwko p Migdałowi. Parafianie skarżyli się, żo ksiądz wyrzuca ich z kościoła, że bije parafian, organistę, że zamierzył się na jednego nawet podczas procesyi, że Katarzyna Bartosik, akuszerka, musiała czekać z dzieckiem do chrztu 4 godziny na mrozie, tak, że dziecko umarło, że za pogrzeb Wcisłowej wziął 19 złr. a pogrzebu nie odbył itd.

Przed rozpoczęciem postępowania dowodowego sprzeciwił się obrońca oskarżonego dr Gross, by odczytano protokóły zeznań świadków Bartosikowej, Wcisłowej, Guzowskiego i innych i żąda ich przesłuchania. Jestto niebywałą rzeczą, by najważniejszych świadków nie wzywano. Byłaby to stara metoda postępowania inkwizycyjnego. Jestto zwykły kruczek, jeżeli w owym kącie aktu oskarżenia, gdzie się pisze świadectwa moralności, nagle rozmyślnie i z obawy przed żywem słowem oskarżyciel usuwa wniosek na odczytanie protokołów świadków, mających udowodnić prawdę. Na prawomocność aktu oskarżenia nie można się powoływać.

Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi obrony.

Następnie przewodniczący postanawia z urzędu przesłuchać ks. Migdała jako świadka.

Zastępca oskarżyciela dr Kwieciński sprzeciwia się temu, gdyż nie można żądać od oskarżyciela, by sam świadczył przeciw sobie. Po krótkiej dyskusyi postanowił trybunał przesłuchać p. Migdała.

Ksiądz Migdał, mała figurka, z głową okrągłą jak pomarańcza, małemi oczkami, niskiem czołem, wypasiony, pulchniutki, zeznaje z miną łagodnego baranka, że nigdy nikogo nie bił, nie wyrzucał z kościoła, tylko z zakrystyi. Nieprawdą jest, by bił kogoś w twarz podczas procesyi, by bił organistę, by ktokolwiek czekał z dzieckiem do chrztu 4 godziny. Dziecko to umarło na szkarlatynę. Nieprawdą jest to, co napisano o pogrzebie. Umarła Wcisłowa ze Szczytnik, a w śledztwie przesłuchano żyjącą Wcisłową z Gruszy (*wesołość*).

Odczytano następnie zeznania Wcisłowej i organisty, którzy zaprzeczają faktom w doniesieniu.

Na wniosek obrońcy dra Grossa odczytano doniesienie do konsystorza, podpisane przez Szlachtę, Bułata i Włodarza.

Dalej przesłuchano świadka Szlachtę, który po zaprzysiężeniu zeznaje, że chodził przez 15 lat do kościoła i usługiwał księdzu. Nagle w niedzielę wyrzucił go ksiądz bez powodu z zakrystyi i okrył go wstydem, bo nawet dzieci wołały za nim po drodze, że go Migdał wyrzucił z kościoła.

Przewodniczący zapytuje świadka, dlaczego w śledztwie zeznawał inaczej.

Szlachta: Gdy przyjechałem raz na termin do śledztwa, spotkałem ks. Migdała, a ten mi oświadczył, że się pogodził z redaktorem „Naprzodu“ że od skargi odstępuje i dodał: wy się poprawicie, ja się poprawię i dobrze będzie. Wobec tego zeznawaliśmy w śledztwie łagodnie.

Przewodniczący: Czy nie wiecie, że za fałszywe świadczenie zamyka się?

Szlachta: W śledztwie nie zeznawałem pod przysięgą. Zresztą powiedziano mi w sądzie: jak kto chce, to może trochę dodać i trochę odjąć.

Dalej zeznaje świadek, że w Krakowie byli naprzód u adwokata Kopffa, by im ułożył skargę, ale tenże odmówił. Potem poszli do „Naprzodu“ i tam im przepisano skargę. Świadek potwierdza, że ks. Migdał każe sobie więcej płacić niż jego poprzednik. Co do dziecka, którego ksiądz nie chciał ochrzcić, podaje, że słyszał to od Szafrańskiego, dziadka owego dziecka. Oglądacz podał, że dziecko umarło na szkarlatynę; oglądacz ten jest zwykłym gospodarzem i nie zna się na medycynie. Dalej potwierdza fakt, że ksiądz uderzył Kowalskiego w kark podczas procesyi.

Popołudniu przesłuchano świadków: Bułata i Włodarza. Obydwaj oświadczają, że nie widzieli bezpośrednio faktów, podanych w zażaleniu, wysłanem do konsystorza i umieszczonem w „Naprzodzie“. Zażalenie podpisali, gdyż tak samo inni zrobili. Stwierdzają, że ksiądz Migdał wyrzucał ich z zakrystyi.

Ks. Migdał skonfrontowany ze świadkami, podaje, ze się z nimi już pogodził. Stara się wytłómaczyć fakta, podane przez parafian. Tak np. co do pogrzebu Maryanny Wcisło podaje, że rzeczywiście nie chciał pójść na pogrzeb, dlatego, bo bez jego pozwolenia wzięto chorągiew. Wiatr był wtedy silny i chorągiew mogła się była zepsuć. Potem zrobiło mu się żal i po 3 dniach odprawił uroczystą mszę. Przyznaje, że za pogrzeb wziął **18 złr.**, ale kwotę tę dostał „dobrowolnie“, nie żądał tego. Dlaczego jednak, mimo, że nie oddbył pogrzebu, nie oddał pieniędzy, nie wyjaśnił zacny ksiądz Migdał.

Zastępca oskarżyciela dr. Kwieciński chce koniecznie się dowiedzieć, jakiemi drogami dostali się chłopi do redakcyi „Naprzodu“. Swiadek Szlachta podaje, że był naprzód u ks. Misyonarzy, którzy mu poradzili, by udał się do ks. biskupa. Świadek prosił ich, by mu dali kartkę, bo inaczej ks. Migdał będzie go publicznie wywoływać z ambony. Do „Naprzodu“ dostali się przypadkowo; zaprowadził ich jakiś chłop. Kilku sędziów przysięgłych zadaje świadkowi kilka pytań, mówiąc doń przez „ty“. Starają się go wyłapać na kłamstwie, — nadaremnie.

Obrońca dr Gross żąda ponownie przesłuchania świadków na fakty, podane w doniesieniu do konsystorza. Chodzi o wyświetlenie prawdy. Dr. Kwieciński sprzeciwia się temu. Zgadza się tylko na przesłuchanie organisty i akuszerki. Obrońca prosi o zanotowanie, że obaj ci świadkowie są obecni na sali. Trybunał po naradzie odmawia żądaniu tak obrońcy, jak i oskarżyciela,

Dr. Kwieciński zapytuje ks. Migdała, co to były za druki, które chłopi przywieźli z Krakowa. Chodzi o to, — twierdzi p. Kwieciński — by sędziowie przysięgli widzieli, jak zgubną jest ta agitacya, którą socyaliści szerzą między ludem.

Ks. Migdał zawracając pobożnie oczkami, twierdzi zrazu, że nie czytał tych bezbożnych pism. Potem przyznaje że oglądał tytuły np. „ksiądz i socyalista“, „Socyalista“ i różne inne. W jednej z nich było napisane: „gotujcie cepy na panów i carów“. Parafianie czytali to, ale potem „ruszyło ich sumienie“ i odnieśli mu te broszury. Śledztwo dyscyplinarne, prowadzone przez konsystorz, zakończyło się pomyślnie dla księdza, i dostał nawet pochwałę za gorliwe spełnianie swoich obowiązków kapłańskich. Żądaniu oskarżyciela, by odczytano protokół owego śledztwa odmówił trybunał.

Następnie ułożył trybunał pytania dla sędziów przysięgłych. Obrońca Dr. Gross żądał jaśniejszej stylizacyi pytania pierwszego, w tym kierunku, by położyć nacisk na to, czy oskarżony czytał i dał do druku inkryminowany artykuł; w razie odmowy żądał postawienia dodatkowego pytania celem kontroli. Trybunał odmówił obu wnioskom obrony.

Nastąpiły wywody oskarżyciela i obrońcy. Pan Kwieciński wywodzi mniej więcej tak: Partya socyalistyczna, obałamuciwszy stan rzemieślniczy stara się teraz dotrzeć do chat wiejskich. „Silnym puklerzem przeciw „Naprzodowi“ jest religia“, która jest nieprzyjaciółką „Naprzodu“. Menerzy „Naprzodu“ chcą zamydlić oczy ludowi i w tym celu szkalują uczciwych ludzi. Jakiś zły duch kręci się między ludem. Propaganda o cepach może się odbić na naszej skórze. Jeżeli sędziowie uwolnią oskarżonego, będzie to tryumf dla partyi. W ten sposób rzucał się ten pan z bezprzykładną arogancyą na oskarżonego nazywając go kreaturą, której nie zależy na tem, czy będzie siedzieć.

Obrońca Dr. Gross odpowiedział spokojnie i rzeczowo na bezczelne insynuacye Kwiecińskiego. Namiętności politycznych nie należy przenosić na salę sądową. Będzie to polityka nie sprawiedliwość. Minęły czasy gdy straszono socyalizmem, jak dzieci policyantami. Gdyby tu byli przedstawiciele partyi, umieliby odpowiedzieć na te insynuacye. Oskarżyciel uderzył w ton inkwizycyi. Tu niema duchownego ani socyalisty; sędziowie powinni być objektywnymi. Sędziowie powinni chronić wolność prasy. Nawet gdyby artykuł był nieprawdziwym, nicby jeszcze nie było. Źleby było z organizacyą duchowną, gdyby miała runąć od jednego artykułu w „Naprzodzie“. Socyaliści nie występują przeciw religii; są oni mądrzejszymi, niż p. oskarżyciel sądzi. Chłopi przyszli do redakcyi z gotowem doniesieniem; tam przepisano je tylko. Chłopi oświadczyli, że przyjmują odpowiedzialność za wszystko. Dziwnem więc jest, że skarżono tylko redakcyą, a nie miano odwagi skarżyć tych, co o tem donieśli. Gdyby to nie było pismo socyalistyczne i nie szło o księdza, nie pociągnięto by go wcale do odpowiedzialności. Wystarczyłoby sprostować na podstawie § 19 ustawy prasowej.

Obrońca prostuje dalej twierdzenia oskarżyciela co do taks kościelnych, które nie są „dowolne“ lecz ograniczone osobnem rozporządzeniem i to bardzo nizkie. W końcu zaznacza, że artykułu tego nie czytał ani nie pisał Ślepicki, i nie może być za to karany, i prosi o werdykt uwalniający.

Ks. Migdał żąda ukarania Ślepickiego, gdyż sprowadzi to spokój na całą parafię. Wolałby stracić 1000 złr. niż tu w sądzie stawać. Był już podawany do „Naprzodu“ pięć razy. Zapewnia, że parafianie go bardzo kochają. Wreszcie woła ks. Migdał z patosem, że oddaje w ręce przysięgłych honor duchowieństwa polskiego

Po resumé przez przewodniczącego udali się przysięgli na naradę. Po dłuższej przerwie ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych werdykt: Na pytanie główne w kierunku występku z § 487 orzekli sędziowie 7 głosami tak, 5 nie. W kierunku zaniedbania czynności redaktorskich przez Ślepickiego orzekli jednogłośnie: tak. Wobec tego uwolnił trybunał tow. Ślepickiego od zarzutu występku z § 487 i zasądził tylko za przekroczenie z § 2 ust. prasowej na 105 złr. grzywny lub 21 dni aresztu i ogłoszenie wyroku w „Naprzodzie“.

Dochody z tytoniu.

Od czasu, kiedy tytoń stał się niejako stałą ogólną epidemią społeczną, ciągną z niego państwa olbrzymie korzyści. Czy to w formie wysokiego podatku, czy monopolu zabierają corocznie rządy ogromne sumy z konsumpcyi tytoniu. W Austryi panuje monopol tytoniowy, t. zn. że państwo samo fabrykuje i sprzedaje różne gatunki tytoniu.

W ostatniem sprawozdaniu ministerstwa finansów znajdujemy ciekawe daty, które świadczą, że najwięcej pieniędzy składają państwu najuboższe i średnie klasy, konsumujące tytoń w formie papierosów, cygar i tabaki. W r. 1895 sprzedano w trafikach austryackich razem 323.247 centn. metr. różnych fabrykatów tytoniowych wartości 90.045 336 złr. Pokup na wszystkie fabrykaty wzrasta stale z roku na rok z wyjątkiem tabaki, której konsumpcya upada ciągle od r. 1882. Najwięcej wypala się zwyczajnego tytoniu do zwijania papierosów lub do fajek. Tytoniu w pacz-

kach sprzedano 229.925 centnarów metrycznych, czyli 71% całej ilości towarów tytoniowych. Jak ogromne różnice istnieją między zużyciem drogich, a tańszych tytoni, o tem świadczą następujące cyfry. Najdroższej sorty (25 gramów w paczce kosztuje 36 ct. sprzedano zaledwie $68\frac{1}{2}$ centnarów, podczas kiedy np. tytoniu tzw. „granicznego“ (po 3—4 ct.) używanego tylko w Dalmacyi, Bukowinie i w Bośnii wypalono 19.969 centn. a tytoniu ordynarnego w paczkach po 4 ct. zużyto 148.669 centnarów!

„Siedmnastki“ („Hercogowina“ po 17 ct.) sprzedano 2370 centn., „trzynastki“ 4670 centn., a tytoniu w paczkach po 8 ct, („Drama“) lub po 7 ct. (węgierski) 8107 centnarów. Im bardziej „proletaryacki“ gatunek, tem większe cyfry. Ta sama reguła obowiązuje i fajkę. Najdroższego tytoniu fajkowego (mięszanina „Gibelli“ i „Latakia“) skonsumowano tylko 14 centnarów, podczas gdy „Knastru“ lub „drejkenigu“ (po 7 ct) 6.609.000 paczek! Najubożsi zaś, tj. ci, co palą paczki po 3 do 4 ct. kupili u rządu 545.203.000 paczek!

Oczywiście, że i przy cygarach oraz papierosach tak samo płacą najubożsi największe sumy rządowi. Dla porównania weźmy dwie sorty: „krótkie„ po $2\frac{1}{2}$ i „trabuco“ po $7\frac{1}{2}$. „Trabuco“ sprzedano 41.033.006 sztuk wartości 2.995.409 złr., a „krótkich“ sprzedano 522.761.170 sztuk za sumę 11.762.127 złr.!

Na dobitek podwyższa rząd cenę „trabuca“ i „krótkiego“ zarówno o $\frac{1}{2}$ centa. Dla bogacza podwyższa się zatem cenę o 6%, dla biednego zaś o **25%**!

Ubogi robotnik, który teraz wypali np. 10 „krótkich“ daje rządowi cztery razy więcej dochodu, niż bogaty pan, konsumujący taką samą ilość „trabuco“!

Najwięcej sprzedaje się w Austryi papierosów. Gdyby każdy mieszkaniec Austryi palił, to przypadłoby na niego 74 papierosów na rok, co razem wynosi $1\frac{4}{5}$ miliarda sztuk! Przypatrzmy się teraz, ile kto pali papierosów i jakich. Droższych papierosów po 3 ct. („Austrya“) wypalono tylko około miliona, „Sułtanów“ po 2 ct. 264 milionów, 1-centowych „Sportów“ 330 milionów, a $\frac{1}{2}$-centowych „cienkich“ aż 1063 milionów!

Co do tabaki, to wiadomo, że w obecnych czasach używa jej tylko najuboższa ludność. Sprzedano jej 14.850 centnarów.

Wedle obliczeń statystycznych konsumuje tytoń 31 procent ludności, czyli około $7\frac{1}{2}$ miliona ludzi. Na jednego „palacza“ przypadałoby zatem rocznie 160 cygar, 240 cygaret, 3 kilogramy tytoniu i 19 dekagramów tabaki, co wszystko razem kosztuje przeciętnie 11 złr. 71 ct.

Przy pracy w fabrykach tytoniowych pracuje w Austryi 31.914 kobiet i 3688 mężczyzn. Ilość godzin, zużytych na tę pracę wynosi około 100 milionów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Mazańcowice (koło Bielska). Dnia 25 października odbyło się tu zgromadzenie ogólno-zawodowego stowarzyszenia ze starego Bielska. Referował tow. Sojka o znaczeniu stowawarzyszeń dla robotników i o wyzysku, jakiemu oni ulegają. W stowarzyszeniach znajduje robotnik ochronę przed nadużyciami fabrykantów, tam uświadamia się on i tworzy nowy, młody, silny świat pojęć i uczuć. W dyskusyi zabierali głos tow. Pisz i Tyrna. 20 nowych członków zapisało się do stowarzyszenia.

Wisła (na Ślązku. Dnia 1 listopada odbyło się w gospodzie Jędrzeja Pilcha zgromadzenie starobialskiego stowarzyszenia pod przewodnictwem tow. Szarca. Po przemowie referenta uskarżała się uboga ludność tamtejsza ze łzami w oczach na wyzysk swej ciężkiej pracy, pokazując członki swe pokaleczone i połamane przy pracy leśnej. Za tę pracę wynagradzają ich tak nędznie, że ledwie wśród głodu i chłodu wyżyć mogą. Socyaliści zjawili się wśród nich jak pocieszyciele i bracia, to też wnet zapisało się do stowarzyszenia 44 członków z Wisły!

Mogilany. Dnia 15 listopada odbyło się u nas poufne zgromadzenio na podstawie § 2. ust. o zgrom.

Z Krakowa przybyło trzech towarzyszy, między nimi tow. Daszyński. Przed zgromadzeniem ks. proboszcz zaklinał i przeklinał każdego, ktoby na to zgromadzenie pójść się odważył. Sprowadzono żandarmów, a zarazem wysłano wójta, aby zgromadzenie powagą swoją rozpędził!

Ale nic nie pomogło, bo wójt odszedł spokojnie do domu, a żandarmi uznali za rzecz rozumną, nikogo nie prześladować. Ksiądz proboszcz ma na drugą niedzielę wykląć wszystkich na ambonie. ale wiemy, że księdzu tego czynić nie wolno i dlatego mamy spokojne sumienie...

Na zgromadzeniu przedstawili najpierw mowcy sprawę wyborów do parlamentu i potrzebę łączności chłopów i robotników. Kiedy postawiono kandydaturę tow. Daszyńskiego, przedstawił tenże w silnej mowie całą nędzę ludu wiejskiego i potrzebę energicznego zwalczania szlacheckiego panowania w kraju i państwie. Po tej przemowie uchwalono jednogłośnie popierać tę kandydaturę i na jej korzyść agitować.

Wszystko to odbyło się we wzorowym porządku, a kiedy krakowiacy odjeżdżali, proszono ich serdecznie, aby wkrótce znów takie zgromadzenie jak najrychlej urządzono.

Biała. Dnia 16 bm. odbyło się tu poufne zebranie, na którem tow. Sułczewski z Krakowa mówił o korzyściach organizacyi zawodowej. Jak fabrykanci w kartele, tak robotnicy powinni się łączyć w stowarzyszenia, celem podniesienia stopy życiowej ludu pracującego. Następnie omówił znaczenie wyborów z piątej kuryi. Kurya ta będzie szczeblem do zdobycia równego, tajnego prawa głosowania. Robotnicy i chłopi pójdą ręka w rękę i pokażą panom, że dłużej za nos wodzić się nie dadzą. Licznie zebrani robotnicy obdarzyli oklaskami mowcę.

Kraków. W niedzielę 15 bm. popołudniu odbyło się w lokalu „Brüderlichkeit“ pierwsze walne zgromadzenie nowo założonego Stowarzyszenia cholewkarzy i robotników zatrudnionych w skórnictwie pod przewodnictwem tow. Weinberga. Statuty i znaczenie Stowarzyszenie objaśnił tow. Haecker. Przy uchwaleniu wkładek omówiono stosunki zawodowe cholewkarzy. W grudniu, styczniu, lutym, oraz lipcu i sierpniu roboty prawie wcale nie ma, za to w pozostałych miesiącach pracuje się aż trzy razy w tygodniu przez całą noc. Praca dzienna wynosi przeciętnie 12 godzin. Warsztaty ciasne i brudne. Na 40 robotników w jednej fabryce jest zazwyczaj 10—15 czeladników, reszta chłopcy, nawet w 12 roku życia, strasznie wyzyskiwani i traktowani brutalnie. Zarobek tygodniowy czeladników wynosi 3—5 złr., chłopców 30 ct. —1 złr. 50 ct. Za każde spóźnienie odtrącają; wypłaty bywają nieregularne. Wobec tego uchwalono obowiązkowo prenumerować dla członków *Jüdisches Volksblatt* lub na specyalne żądanie *Naprzód*; wpisowe ma wynosić 25 ct., a wkładka tygodniowa 10 ct. dla czeladników, a 5 ct. dla chłopców, którzy nie będą otrzymywali pisma.

W przerwie zarządzonej przez przewodniczącego wpisało się i złożyło wpisowe 51 członków, którzy wybrali potem następujący zarząd: pzzewodniczący tow. Adolf Groner; wydziałowi: tow. Józef Weinberg, Reiter, Treibicz, Ormianer, Feil, Dembitzer, Katzner, Grünwald, H. Pallenker, Molkner, Ozerowicz i Werner; komisya kontrolująca: Hamburger, Borgenicht i J. Pallenker. — Lokal Stowarzyszenia w „Brüderlichkeit“, Krakowska 7, II piętro. — Życzymy nowemu bratniemu Stowarzyszeniu pomyślnego rozwoju.

Z warsztatów i fabryk.

Pan Majer Ciment z Dąbia przysłał nam przez swego adwokata następujące sprostowanie:

W Nrze 44 „Naprzodu“ z 29 października 1896 r. na stronnicy czwartej zamieszczony został artykuł pod napisem „Dąbie“ zawierający okoliczności zmyślone czci mej ubliżające. Po myśli § 19 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862, l. 6, Dz. pr. p upraszam tedy o zamieszczenie w najbliższym numerze „Naprzodu“ w sposób ustawą wskazany następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że fabrykanci Schönberg i Fränkel oddali kantynę w zarząd pisarzowi Majerowi Cimentowi i jego żonie i że ci brutalnie lub w ogóle niegrzecznie obchodzą się z robotnikami. Fałszem jest, że w fabryce naszej ktokolwiek zmusza robotników do zakupowania w kantynie, i że robotnik nie czyniący tego traci posadę. Również jest fałszem, że dostarczam złe, zepsute i droższe, niż gdzieindziej wiktuały. Nie wypędziłem Jana Mazura z roboty, więc też fałszem jest, że uczyniłem to rzekomo dlatego, iż tenże nie kupił u mnie zepsutej wędzonki, w której roiły się robaki. Żona moja nie policzkowała nigdy żadnego robotnika — więc też nieprawdą jest, że uczyniła to, bo ktoś (kto?) nie chciał u niej kupić jakiegoś obrzydliwego mleka. Nia prowadzimy ani ja, ani moja żona żadnych ksiąg dłużniczych i nie wypędzamy nikogo z roboty za to, że nie płaci, ile żądamy. Wszystkie te kalumnie są wymysłem wroga naszego, który boi się walki otwartej i chcąc nam dokuczyć, użył pomocy „Naprzodu“ i zmistyfikował Szanowną Redakcyę, podając okoliczności z prawdą wręcz niezgodne. Z szacunkiem

Majer Ciment.

Pan Ciment nadużył elastycznego § 19 ustawy pras. Zastrzegamy sobie odpowiedź na to „sprostowanie“ do następnego numeru.

KRONIKA.

Sztuczki p. Laskowskiego. Na dzień 15 bm. zwołali tow. Bober i Styczyński w Prądniku czerwonym zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. położenie ludu prcującego 2. wybory do rady państwa. Stał się cud: Laskowski pozwolił na zgromadzenie. Fenomenalny dokument dozwalający zgromadzenia opatrzony jest liczbą 39.497. Zwołujący, dziękując Opatrzności za nawrócenie hofrata na drogę rozumu, poczynili energiczne przygotowania, by zgromadzenie odbyło się jak najlepiej.

O oznaczonej godzinie zebrały się całe tłumy robotników i chłopów przed lokalem Adolfa Gutfreunda, gdzie miało odbyć się zgromadzenie. Do sali wejść nie mogli, bo u drzwi stał żandarm z karabinem, nie wpuszczając nikogo. Na ulicy kręciło się szesnastu żandarmów, między nimi osławiony Michnowski. Niektórzy naiwni myśleli, że to będzie zgromadzenie żandarmów. Wkrótce wyjaśniła się cała rzecz. Oto starostwo wezwało do siebie właściciela lokalu i zagroziło mu zamknięciem restauracyi, jeżeli da socyalistom salę. Przestraszony szynkarz cofnął wobec tego swoje przyrzeczenie, obstawił się żandarmami, którzy nie wpuszczali nikogo.

Uczestnicy zgromadzenia odeszli z niczem. Okazało się, że całe pozwolenie na zebranie było zwyczajną fintą. Laskowski nie cofa się przed żadnymi środkami, byle dopiąć tego, czego chce. Opinia publiczna, nawoływania w prasie, zajścia w parlamencie — wszystko to nie wzrusza zbytnio hofrata. W cieniu potęgi badeniowskiej czuje się bezpiecznym.

Ciekawem jest, że fakt ten zaszedł bezpośrednio po okólniku hr. Badeniego. Dowodzi to, jak skutecznymi są ministeryalne okólniki.

Rozprawa karna przeciw tow. Ślepickiemu (ks. Hudyba!) odbędzie się we wtorek.

Przeciw tow. Czakiemu i Daszyńskiemu o przekroczenie § 314 u k. odbędzie się w sobotę w sądzie delegowanym. Jestto zakończenie występu Michnowskiego w Czerwonym Prądniku.

Ze Lwowa. W niedzielę dnia 15 listopada b. r. odbył się w sali ratuszowej wiec chłopów powiatu lwowskiego, zwołany przez ruską partyę radykalną. Chłopów zebrało się może do dwustu; tłómaczyli tem swe nieliczne przybycie, że wielu z nich odstraszyła myśl, że wiec może być zabronionym. Przypuszczenie to jest dość charakterystycznem dla chłopów galicyjskich, którzy na każdym kroku przyzwyczajeni są do nieposzanowania ich praw, do gwałcenia ustaw, do krzywdy i niesprawiedliwości. Główną treścią przemówień mowców [Franko, Zieliński, Kozakiewicz, Wacyk] było przed wszystkiem przedstawienie strasznej nędzy chłopów galicyjskich, ciemnoty, idącej zawsze z nędzą w parze, co pozwala wyzyskiwać ich pod względem ekonomicznym i politycznym do ostatecznych granic. Z tego wyzysku i bezprawia nic ich wyciągnąć nie zdoła, jeśli oni sami nie będą się łączyli i starali się temu tamy położyć—jedynym do tego środkiem jest zdobycie władzy, wybieranie prawdziwych przedstawicieli ludu do ciał reprezentacyjnych, a nie malowanych panków w rodzaju Abrahamowicza, którzy podczas wyborów obiecują złote góry, aby potem tylko swoich bronić interesów. Nadchodzące wybory do parlamentu będą niejako egzaminem z polityki dla chłopów, tu muszą z całą energią wystąpić, by pokazać, że rozumieją swe położenie i drogi do naprawy wiodące. Przedstawiciele ruskiej i polskiej socyalnej demokracyi tow. Zieliński i Kozakiewicz wykazywali nadto ścisłą łączność, zachodzącą między interesami włościan i robotników miejskich, tych synów chłopskich, którym na wsi za ciasno było, by mogli się tam utrzymać, i którzy za zarobkiem wyruszyli do miast.

Chłopi słuchali tych wywodów z ogromnem zainteresowaniem, a niektórzy nawet z nich głos zabierali, opowiadając ze wzruszającą częstokroć naiwnością poszczególne fakta wyzysku i krzywdy.

Tak n. p. jeden z nich oburzył zgromadzonych do głębi, opowiadając, w jaki sposób chłopi tracą na kwaterunku i forszpanie.

W końcu przyjęto kilka rezolucyj, między innemi tę, że przy wyborach do parlamentu będzie się głosowało na kandydata postawionego przez ruską partyę radykalną.

Nowy Sącz. Jezuici, wierni swej zasadzie, że cel uswięca środki, chwytają się corazto nowych sposobów w walce z organizacyami robotniczemi. Dnia 8 bm. np. chciał trzymać jeden robotnik swemu koledze dziecko do chrztu. Ks. Adamczyk oświadczył jednak, że nie może przyjąć go za chrzestnego ojca dlatego, że dał na ks. Stojałowskiego 20 ct., a zatem jest „wyklętym“.

Od wielu dochodzą nas skargi, że księża nie chcą dawać rozgrzeszenia tym, którzy należą do stowarzyszenia zawodowego. Terroryzm jezuicki zaczyna już wprost być niesłychanym. Niech tylko tak dalej postępują, a podkopią tak gruntownie wiarę u naszego ludu, jak żaden najbardziej bezbożny socyalista.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Z funduszu wyborczego 30·—, dochód z broszur 4·—, dochód z broszur 8·—, piekarze z puszki —·60, Gabryś Józef —·5, reszta —·10, Bratkowski —·10, C. S. —·10, Kumoter —·10, włościanin pokrzywdzony —·70, Budzik —·10, Litewka —·20, z puszki —·50, Ewelinka Czortków 1·—, R. —·10, dochód z broszur 8·44, B. Gross —·50, Ktoś —·10, K. —·5, z funduszu wyborczego 5·—, dochód z broszur 3·0. Razem 62·82. Poprzednio wykazano 12·59. Razem 75·41.

Fundusz agitacyjny. F. G. —·5, B. Gross —·50, zwrot za klisze 4·35. Razem 4·30. Poprzednio wykazano 22·5, Razem 26·95.

Fundusz dla prześladowanych. Bronchitis na wyklętego —·50, Kura na wyklętego —·50, na Regera —·60, Bronchitis —·50, Rosenblüth na wyklętego —·10, służąca —·20, B. Gross —·50, z funduszu wyborczego 20·—, P. Kumerowa —·10, p. Kumerowa na wyklętego —·10, Maran —·15. Razem 43·0. Poprzednio wykazano 66·23. Razem 109·28.

Fundusz wyborczy. O matko! 1·75, Owsiak 2·15, Lekrzycki 1·50, Matko Z. Z. S, P. 2·50, Lakway 1·25, Bojko —·50, Sokołowski 1·—, Potok 1·60, Bojko —·70, Czechowicz 1·—, Tokarz 1·20, Majerski —·70, L. —·5, Gębala —·90, Z. Z. S. P. Zürich (50 fr., 23·73, Daszyński —·10, Neider —·50, Grudziński —·10, Haecker 2·50, Obtułowicz —·50, Sokołowski 2·50, B. Gross —50, Misiołek (Z. P.) 1·—, Bojko —·20, Bojko —·30, Towarzysze z N. Sącza 13·40, Łyszczarz 1·35, Sułczewski 1·70, Romańczuk 1·50, Z. Z. S. P. przez Matko 2·50, Daszyński —·10, Kądziołek 2·50, Sokołowski —·50, Bross 2·—, Dr. Kłuszyński —·50, Zuchajewicz —·45, Alojzy —·50, Sokołowski 1·—, Bross —·50, Owsiak —·35. Razem 97·38. Poprzednio wykazano 198·40. Razem 295·78.

Na pomnik ś. p. Izydora Michny. Peltz Piotr —·24. Poprzednio wykazano 3·50. Razem 3·74.

Uwaga: W Nr. 44 wykazano: Podwiński Zürich (50 fr.) 23·83 zamiast Z. Z. S. P. (50 fr.) 23·83.

Wydawca: Franciszek Sulczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.